Wydanie południowe

„GŁOS NARODU"
Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca
Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7 Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 h. za pierwszy raz każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, Pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Opelik, M. Dukes, M. Schalek, E. Braun, Kutschera & Schleri, R. Moses, Friedl, w Berlinie F. E. Cos, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cite de Trevise, John F. Jones & Cie.

Nr. 468. Kraków, wtorek 15 października 1907 r. Rok XV.

Po sesji sejmowej.

Kilkutygodniowe obrady Sejmu, do których tak wielkie z początku przywiązywano nadzieje, sprawiły pewien zawód opinji publicznej. Spodziewano się, że Sejm ostatecznie załatwi piekącą sprawę reformy wyborczej, że demokratyczną reformą utrwali i wzmocni swoje stanowisko jako najwyższego autonomicznego czynnika w kraju i uspokoi fale agitacji radykalnej. Niestety większość konserwatywna z uporem zaślepienia pragnie zatrzymać swoje przestarzałe przywileje, chce jak najdłużej zachować władzę w swych rękach i nie zdobyła się na żaden umiarkowany możliwy do przyjęcia przez żywioły demokratyczne projekt reformy. I nic osłabią tego faktu żadne tłomacznia się krótkością czasu, brakiem kwalifikowanej większości w izbie i całym szeregiem małoznaczących, tereotycznych przyczyn skonstatować należy że prawica sejmowa nie okazała tego prawdziwego rozumu politycznego i bezinteresownego patryotyzmu, które nakazują przez mądre zapobieganie przyczynom złego utrzymywać wśród ogółu ludności poszanowanie prawa i przywiązanie dla autonomii kraju spokój i zadowolenie będące podłożem i warunkiem normalnego na pokojowej ewolucji opartego rozwoju.

Fale agitacji mogą popłynąć teraz z nową gwałtownością. Już po raz trzeci Sejm odroczył uchwalenie reformy, a po raz drugi bez ważnego powodu. Najlepsze to hasło dla demagogów radykalnych wszystkich odcieni. Prawica sejmowa nie może obronić żadnym argumentem ostatniego odroczenia tej doniosłej reformy. Wszak posiadała dokładne daty statystyczne, miała przed oczami przykład innych niemniej konserwatywnych sejmów austrjackich, śmiało wkraczających na drogę powszechnego głosowania a niedwuznacznie okazaną wolę ogółu i wyraźne życzenie rządu, który specjalnie dla reformy sejmowej zwołał sesję. A jednak jakieś nieznane jeszcze trudności stanęły na drodze uchwaleniu nowej ustawy wyborczej. Czy niemożność zawarcia kompromisu z lewicą? Ależ prawica, jeżeli uznaje się za reprezentację wszystkich warstw narodu a nie jednej tylko, powinna pamiętać w układach ze stronnictwami demokratycznemi że za niemi stoją masy ludowe, natomiast podstawa polityczna stronnictwa konserwatywnego jest w ogóle wąska, — a przez ciągłe defekcje, i naturalne straty, jak w kurji wielkich posiadaczy zmniejsza się bezustannie.

Konserwatystom zatem nie zostaje nic innego, jak albo zmienić i rozszerzyć podstawę, — albo kapitulować; ale zmiana podstawy wymaga właśnie zejścia z ciasnego stanowiska klasowego, a pierwszym do tego krokiem byłoby zezwolenie na szeroką demokratyczną reformę wyborczą...

Mamy przeto niepełną nadzieję, że bliskość wyborów sejmowych i głębsze zastanowienie się nad ważnością sprawy skłoni większość sejmową do uchwalenia reformy, która sejm galicyjski uczyni naprawdę ogniskiem, skupiającem wszystkie siły i wszystkie warstwy do wspólnej pracy. W interesie konserwatystów leży więc zwołanie Sejmu jeszcze w bieżącej kadencji. Gdyby najbliższe wybory sejmowe odbywać się miały na podstawie dotychczasowej ordynacji, szanse prawicy spadły by do zera. A przecież w ostatnim czasie prawica okazała wyraźną chęć zdemokratyzowania swej polityki...

Praca ustawodawcza Sejmu w ubiegłej krótkiej sesji przedstawia się zresztą dość wydatnie i przyniosła kilka donioślejszych reform. Brakło jej większego rozmachu, nie zaradzono najważniejszym sprawom natury społeczno—ekonomicznej, atoli uchwalono szereg pożytecznych ustaw.

Pewne smutne wspomnienie przeszłości zachowa reforma regulaminu sejmowego, która spowodowała niezwykłe rozdzielenie wśród demokratycznych i ludowych posłów i wywołała na kilka godzin kurjalnemu galicyjskiemu sejmowi groźne, fatalistyczne widmo austryackiego parlamentu: obstrukcyę.

Nie postąpiła również po części z winy rządu, sprawa sanacji finansów krajowych i prowizorjum budżetowe kończy się 8 milionami deficytu. In minus obecnej sesji zapisać również należy udaremnienie definitywnego załatwienia sprawy „Wielkiego Krakowa" i zupełne zagrzebanie w komisji sprawy połączenia obszarów dworskich z gminami.

Dodatnia działalność Sejmu zaznaczyła się przedewszystkiem uchwaleniem ustawy łowieckiej, tego dawnego postulatu stronnictw ludowych. Jest to bezwątpienia krok naprzód w polepszaniu się stosunków między dworem a wsią i włościanie z pewnością odczują jego znaczenie.

Do podniesienia rolnictwa również przyczyni się utworzenie Centralnej kasy dla stowarzyszeń rolniczych, ułatwiającej kredyt włościanom i uruchomiającej depozyty kredytowych Spółek rolniczych.

Największy przemysł galicyjski-naftowy otrzymał nowy dowód opieki Sejmu nad nim. Kosztem półtora miliona koron, uzyskanych przez zaciągnienie w Banku krajowym pożyczki komunalnej, zostaną wybudowane zbiorniki publiczne dla ropy o objętości 10.000 cystern.

Zapobiegnie to coraz częstszym zalewom ropy, jakie zdarzają się w galicyjskim terenie naftowym, nadto Sejm postanowił wybudowanie w jak najkrótszym czasie zakładu dla obłąkanych w Kobierzynie pod Krakowem. Koszta budowy pokryte będą 3 i pół milionową pożyczką komunalną.

Ustawa o wychodźctwie sezonowem, normująca stosunki pracy tysięcy robotników galicyjskich należy do tych nielicznych ustaw sejmowych, które pozostają w tyle za rozwojem ekonomicznym kraju, ale są jego rozumnym regulatorem. Należy się spodziewać, że ta sprawa ułatwiania pracy i zarobku a co za tem idzie i nabywania ziem dalej zwracać będzie baczną uwagę Sejmu i Wydziału krajowego.

Dla „małego" Krakowa Sejm uchwalił ustawę, uwalniającą czasowo budynki, postawione na gruntach pofortyfikacyjnych, od dodatków krajowych i gminnych do podatku czynszowego. „Wielki Kraków" czeka na najbliższą sesję sejmową.

Oto są główniejsze uchwały Sejmu w obecnej sesji. Razem z obfitą działalnością wiosennej sesji stanowią one poważny dorobek na polu pracy ustawodawczej kraju. Po kilku latach zwoływania Sejmu tylko na trzydniową debatę budżetową obecny i ubiegły rok zaznacza się dłuższemi sesjami a więc wielkim postępem w gospodarce kraju.

Sejm powinien stale nad tem czuwać, aby jego działalność nie była krępowaną krótkością sesyj.

Choroba cesarza.

Wiedeń 14 paźdz. rb.

Stan zdrowia cesarza jest mniej więcej nie zmieniony. Zapalenia płuc, którego przedewszystkiem się obawiano, nie ma jeszcze, najwyżej jedno płuco jest zajęte i to lekko. Domyślać się tego można z relacji urzędowych, które mówią o kłuciu w piersiach. Natomiast gorączka jest niższa, a w dzień ustępuje zupełnie. Tylko apetyt jest zawsze jeszcze niezadawalniający, czemu zresztą nie można się dziwić wobec przewlekłego przebiegu kaszlu i gorączki trwającej od tygodnia. Cesarz jest bardzo posłusznym pacjentem i spełnia wszystkie zarządzenia lekarzy ordynujących. Broni się tylko wszelkimi siłami przeciwko dłuższemu pozostawaniu w łóżku i zmianie pokoju sypialnego.

Lekarze bowiem chcieliby przenieść chorego do pokoju mającego więcej słońca i powietrza o co w pałacu Szönbrunskim nie trudno. Cesarz jednak jest tak przyzwyczajony do swojej sypialni, że nie chce z niej ustąpić.

Kuracja jest dotychczas bardzo prosta, inhalacje i mikstury rozrzedzające flegmę, dla sprowadzenia ulgi w kaszlu. Na pożywienie składają się jaja i białe mięso, przyczem od czasu do czasu cesarz wypija kieliszek szampana.

Sen nie jest dobry z powodu kaszlu. Normalnie cesarz budzi się o godz. 5 i natychmiast wstaje, obecnie ponieważ bezsenność trwa nieraz do północy, przedłuża się spanie do godz. 6.

Cesarz zawsze pracuje przy biurku i przyjmuje w milczeniu, bo lekarze zakazali mu mówić, raporty bar. Schiessla i jenerał-adjutantów. Po za tymi dostojnikami, nie widzi nikogo, nawet Arcyksiążąt proszono, aby nie odwiedzali chorego. Po raportach kładzie się cesarz na szezlongu i wypoczywa.

Wszystko to na razie nie przedstawia się zbyt groźnie i u człowieka młodszego, cała choroba byłaby małej wagi, ale w wieku cesarza każde, najlżejsze zapalenie płuc musi budzić wielkie obawy.

To też wiadomość o pogorszeniu wywołała w mieście niepokój, który się potęguje codziennie. Wielkie przywiązanie Wiedeńczyka do cesarza objawia się w tych dniach bardzo charakterystycznie. Ludność miasta jest nastrojona poważnie i z ogromnem zajęciem wysłuchuje

wszystkich wiadomości o zmiennych fazach choroby; w kawiarniach i piwiarniach o niczem innem nie mówią, a wszystkie rozmowy są nacechowane szczerym żalem i gorącą sympatją.

Hakatystyczny „liberalizm“.

Projekt nowej ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach publicznych w Niemczech jest obecnie przedmiotem gorącej dyskusji w prasie niemieckiej. Organy jawnie hakatystyczne, jak to zaznaczyliśmy we wczorajszym artykule „Nowe zakusy hakaty“, z całym cynizmem domagają się, aby ta nowa „liberalna“ ustawa dopuszczała obrady jedynie w języku niemieckim. Jest to dotychczas tylko gorące pragnienie zbyt otwartych działaczy hakaty. Niemniej sam projekt odnośnej ustawy, który został już opracowany w urzędzie spraw wewnętrznych i ma się pojawić na tegorocznej jesiennej sesji parlamentu, choć nie zawiera tak bezwzględnego zamachu na prawa ludności niemieckiej, oparty jest na prawach wyjątkowych i hakatystycznym „liberalizmie“.

O ile można wierzyć informacjom dzienników niemieckich projekt zmiany dotychczasowego prawa o stowarzyszeniach i zebraniach ma być reformą w duchu liberalnym, uwalniającą stowarzyszenia i zebrania z pod dotychczasowej kontroli i, w wielu wypadkach samowoli policyjnej. Ma to tem samem być podarkiem kanclerza niemieckiego dla stronnictw wolnomyślnych, stanowiących część integralną dzisiejszej jego większości.

Ale jest to podarek Danajczyka i w kielichu, jaki ks. Bülow ofiarował dawnym swym przyjaciołom mieści się wielka kropla goryczy. Nowy projekt, przewidujący jednolitą ustawę dla stowarzyszeń i zebrań w całych Niemczech, zawiera bardzo ważny wyjątek, a mianowicie dla stowarzyszeń i zebrań, obradujących w językach obcych t. j. polskim, duńskim i francuskim, ma być utrzymana dotychczasowa kontrola i, co na jedno wychodzi, samowola policji.

Jest to więc w gruncie rzeczy prawo wyjątkowe w najjaskrawszej formie i rzeczą jest nadzwyczaj ciekawą, jaką postawę zajmują wobec niego te stronnictwa, które dotychczas występowały i protestowały tak energicznie przeciwko wszelkiemu naruszaniu zasady równouprawnienia obywatelskiego i politycznego.

Centrum i socjaliści oczywiście bez wszelkich zastrzeżeń odrzucą wszystko, co nowemu prawu nadać może charakter ustawy wyjątkowej. Z drugiej znów strony zachowawcy i narodowo-liberalni popierać będą gorliwie wszelką t. zw. akcję „narodową“ to jest wszelki gwałt popełniony na obcych narodowościach, wchodzących w skład niemieckiego państwa. Decyzja więc przy obecnym składzie parlamentu niemieckiego zależeć będzie od wolnomyślnych, i to do tego stopnia, że już nieznaczna liczba posłów wolnomyślnych wystarczy do obalenia tego projektu.

Czy jednak znajdzie się ta liczba? Przed rokiem jeszcze nie mogło być mowy o tem, aby wolnomyślni oddali swe głosy na tego rodzaju ustawę wyjątkową. Ale w ciągu ubiegłych kilku miesięcy nastąpiła w położeniu politycznem stronnictw wolnomyślnych ważna bardzo zmiana. Weszły one po ostatnich wyborach do obozu rządowego, stanowią część składową tak zw. bloku ks. Bülowa i obawa przed utratą tej wygodnej pozycji zepchnąć u nich może na plan drugi wszelkie inne względy, pomiędzy innemi i wzgląd na wyznawane dotąd zasady.

Przemawiać zdaje się za tem fakt, że podczas tegorocznego swego pobytu w Norderney ks. Bülow konferował w sprawie dalszej swej polityki z przewódcami wszystkich stronnictw należących do bloku rządowego. Trudno więc przypuszczać, aby wystąpił z tak ważnym projektem, jak zamierzona reforma ustawy o stowarzyszeniachizebraniach, nie zapewniwszy sobie większości parlamentu. Wprawdzie dzienniki wolnomyślne dowodzą, że ustawa o stowarzyszeniach i zebraniach, zawierająca przepisy wyjątkowe, nie może być żadną miarą przyjęta przez stronnictwo wolnomyślne, nie wiadomo jednak czy, i o ile, te głosy odpowiadają opinii czynników decydujących w tych stronnictwach. Wogóle stwierdzić można w ostatnich czasach, że ton niemieckiej prasy wolnomyślnej jest daleko radykalniejszy, niż postawa wolnomyślnej reprezentacji parlamentarnej.

Reprezentacja ta żyje w bezustannej trwodze, że rząd niemiecki rzucić się może w objęcia znienawidzonego przez nią centrum, że w parlamencie wytworzy się na nowo większość zachowawcza — katolicka. Dręczeni tą obawą wolnomyślni puszczają mimo ucha głosy swej prasy, domagającej się od rządu nietylko liberalnych przyrzeczeń, ale także liberalnych czynów, i odkładając spełnienie swych żądań na później, unikają wszystkiego, coby rozbić mogło obecny blok zachowawczo-liberalny i obalić obecnego kierownika polityki niemieckiej. Co do tego bowiem niema najmniejszej wątpliwości, że rozbicie bloku zdecydowałoby i o losie ks. Bülowa. O wspólnej bowiem pracy stronnictwa centrum z tym mężem stanu, który postąpił z niem tak nielojalnie i nieuczciwie, nie może być mowy. Pierwszym warunkiem powrotu centrum do obozu rządowego będzie dymisja ks. Bülowa.

Ale bądź co bądź znaczny odłam wolnomyślnej opinji publicznej w Niemczech nie pochwala tej taktyki wolnomyślnych polityków. Dla tej opinji ks. Bülow jest osobistością całkiem obojętną, a blok rządowy o tyle tylko posiada znaczenie, o ile się przyczynić może do urzeczywistnienia dążeń i żądań liberalnych.

Jest więc także możliwem, że w stanowczej chwili, mniej lub więcej znaczna część posłów wolnomyślnych zawaha się przed tym krokiem ryzykownym i przyczyni się do obalenia projektu rządowego.

Nie wiadomo oczywiście, co w takim razie uczyni rząd niemiecki, czy wycofa swój projekt, lub zgodzi się na przyznanie większej niż dotychczas swobody stowarzyszeniom i zebraniom bez wszelkich ograniczeń i wyjątków? Dla ludności polskiej pod panowaniem pruskiem cała ta sprawa nie posiada zbyt wielkiego znaczenia. W razie uchwalenia przez parlament ustawy bez wszelkich ograniczeń władze pruskie znajdą niewątpliwie środki i sposoby do dalszego szykanowania stowarzyszeń i zebrań polskich. Jeżli zaś przyjęte będą ograniczenia stowarzyszeń i zebrań, obradujących w obcych językach, to dotychczasowe położenie nie ulegnie żadnej zmianie. Będzie chyba tylko ta różnica, że dotychczasowe nadużycia i gwałty pruskie, stosowane wobec zgromadzeń polskich, zostaną usankcjonowane przez „liberalną“ ustawę i „liberalne“ stronnictwa niemieckie...

Prawdziwe Maroko.

Doskonały znawca Afryki, Hugon le Roux, w tygodniku „Annales politiques et littéraires“ opisuje Maroko — ludzi i kraj.

„Nie zapominajmy—pisze—że w Afryce północnej, Arab jest cudzoziemcem, niedawnym przybyszem i najeźdzcą. Nie zastał przecież kraju pustego. Więc Maroko jest terenem walki dwu ras, które się nie zlały i które zachowują wciąż wobec siebie postawę wrogą.

Oprócz Kartagieńczyków, Rzymianie zastali w Afryce północnej plemię, któremu dali na-

---

6) *Jan Okwietko.*

PRZED BURZĄ.

Część I.

Rozdział I.

Zapóźno było protestowac: wyrzeczona obietnica musiała być spełnioną, jeśli nie chciano zachwiać synowskiego zaufania.

Trzeba było udać się do półśrodków. Najpierw więc wytłumaczono Zygmuntowi, że uniwersytet krakowski, o którym myślał, nie jest dla niego odpowiednim. Kraków posiadał zawiele rozrywek światowych, które przy poważnych studjach mogły być prawdziwą przeszkodą. W rzeczywistości bano się głównie „Gospody pod Pawiem“, której rozgłos podówczas dosięgał szczytu. Wprawdzie uniwersytet krakowskj wydawałby się jedynym dla przyszłego adepta literatury polskiej. Jednakże, gdyby Zygmunt po skończeniu kursu trwał w zamiarze pisania, to studja nad wszelką inną literaturą przyniosłyby mu równie dużo korzyści, a może więcej, bo mógłby pisać nietylko po polsku, ale po francuzku, naprzykład, co w towarzystwie było bardzo dobrze widzianem i przynosiło rozgłos europejski, daleko trudniejszy do zdobycia dla pisarzy krajowych.

Po za tem wyraźnie wytłumaczono Zygmuntowi, że, jeśli mu wolno zajmować się literaturą, to jedynie w tej myśli, że zdobędzie w tej gałęzi wiedzy najwyższe stopnie naukowe i że się postara zdetronizować krajowe znakomitości, lub przynajmniej walczyć z niemi o lepsze. Zygmunt, zobojętniały na wszystko, na wszystko się też zgadzał i obiecywał, co chciano. Doktorat nie wydawał mu się trudnym do zdobycia, obiecał więc na początek doktorat. Chętnie też się zgodził na wybór rodzicielski, który padł na Louwain, gdzie uniwersytet katolicki dawał rękojmię dobrego kierunku i zdrowych zasad, które gdzieindziej mogły być narażone na szwank, jeśli nie zachwiać kompletnie.

W takich warunkach przed dwoma laty wyjeżdżał Zygmunt z kraju. Te dwa lata zeszły mu prędko nie na pracy, bo do tej nie brał się na serjo, ale na najrozmaitszych rozrywkach, których się nastręczało mnóstwo młodemu człowiekowi, pierwszy raz puszczonemu samopas. Najbardziej nęciły go stosunki towarzyskie, tem łatwiejsze do nawiązania, że był hrabią Borowskim, figurującym w almanachu, mówił płynnie po francusku, był znakomicie ułozonym i tańczył jak baletmistrz. Posypały się zaproszenia, five-o-clock, i herbatki, obiady. Zaczęły się miłostki jednodniowe; pod koniec nawet wysnuło się coś w rodzaju poważnej miłości, którą Zygmunt brał ze swojej strony bardzo na serjo. Z czasem też zabrakło grosza, i skrupulatny dotychczas Zygmunt zaczął bombardować rodziców o pieniądze.

W ten sposób płynęły dnie i miesiące, aż przyszło wezwanie, i chcąc nie chcąc, trzeba było wracać do kraju.

I Zygmunt wrócił.

Rodzice przyjęli go bardzo serdecznie, ale z pewną nieufnością. Nie robiono mu żadnych wymówek, nie pytano o nic: starano się przedewszystkiem zżyć na nowo z tym młodym młodzieńcem, od którego, po dwu latach niewidzenia, obawiano się może nowych niespodzianek i zawodów.

Ze swej strony Żygmunt trzymał się także na baczności; miał sobie nie jedno do wyrzucenia, musiano mu wiele przebaczyć.

Chwila wzajemnych tłómaczeń prędzej czy później nadejść musiała. Postanowił wprawdzie być szczerym, ale chciał dla tej swojej szczerości przygotować jaknajkorzystniejsze przyjęcie.

Tymczasem w oczekiwaniu przewidywanej rozmowy, coraz częściej myślał o przeszłości starał się bezstronnie osądzić całość swego postępowania i lojalnie brał na siebie samego odpowiedzialność za całą młodość, którą czuł że zmarnował.

Chwilami robiło mu się bardzo smutno; nie dlatego że się obawiał rodzicielskich gromów, nie dlatego też, że przewidywał niezadowolenie i możliwe przykrości, ale dlatego głównie, że z tych wielkich projektów na przyszłość nie pozostało prawie nic oprócz ogromnego zwątpienia. Tak niedawno jeszcze marzył o wielkości i sławie, tak wierzył w ludzi, w piękno. tak kochał świat cały.

A teraz pozostał w nim tylko bardzo przeciętny hrabia Zygmunt Borowski, nie wierzący w siebie i obojętny, jak mu się zdawało, na wszystko, co go otaczało.

Rodzina widocznie pragnęła czegoś od niego, skoro go zawezwano. Czego pragnęła nie wiedział, ale wątpił zawczasu, czy będzie w stanie dogodzić temu pragnieniu, czy nie przyczyni nowego zawodu czy nie doda nowych trosk.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zwę „Berberi“—są to dzisiejsi Berberzy, potom kowie dzielnych Numidów, którzy cwałowali na oklep pod Jugurtą.

Widząc, że najazd ich kraju nie skończył się na Rzymianach, że za Grecko-Byzantyjczykami szli Wandalowie, za Wandalami Arabowie, za Arabami Turcy, za Turkami Francuzi, tybylcy poradzili sobie tak, jak zwykli sobie poczynać mieszkańcy kraju w części płaskiego, w części zaś górzystego. A mianowicie opuścili równiny i schronili się w górach.

Przebywają w nich po dziś dzień.

W Algierji na wyżynach, okalających Fort-National, i okolicach Bougie, spuszczających się stromo ku morzu, noszą oni nazwę Kabylów; w górach zwanych Ksur, w południowym Oranie, które wznoszą się nad płaskowzgórzem, staczającem się stopniowo ku pustyni Sahara, zowią się oni Berberami. W samym Maroku, od granicy morza Śródziemnego aż do pagórków, biegnących wzdłuż kolei, gnieżdżą się na wszystkich wyżynach.

Śmiało powiedzieć można, iż w Maroko cała płaszczyzna zamieszkała jest przez Arabów, a kraj górzysty przez Berberów.

Te dwie różnice środowiska i rasy, scharakteryzowane są dwoma nazwami potocznemi. Równina zowie się „krajem Magzen“, a góry „krajem Siwa“. Źródłosłów tych określeń zawiera całe wyjaśnienie „sprawy marokańskiej“ w jej obecnych komplikacjach.

Słowo „Magzen“ określa zarazem „rząd“ i sposoby, jakiemi rząd może nakazać poszanowanie dla swych praw.

Miano Magzen nosi nawpół urzędnik, nawpół rabuś, występujący raz jako żołnierz regularny, w szeregu, to jako żandarm, a zawsze jako wyzyskiwacz.

Gdy Arab, a więc koczownik, którego całe bogactwo zawarte bywa przeważnie w trzodach nie zapłaci w czas podatku religijnego, będącego jedynym łącznikiem pomiędzy nim a rządem, zjeżdżają Magzenowie — kilkunastu, kilku niekiedy drabów konno:

— Nie chcesz płacić? — wołają — jesteś nieprawym muzułmaninem. Z rozkazu sułtana zabieramy ci wszystko. Bo my jesteśmy urzędnicy a nasze pensje zalegają. Musimy to sobie powetować.

Nieszczęsny właściciel baranów wie, że wszelki opór byłby daremny. Więc płaci w porę, aby nie doczekać się Magzena — żandarma. Słowem, gdyby całe Maroko było krajem równinnym, pokrytym pastwiskami, sułtan marokański nie miałby żadnych kłopotów i byłby najszczęśliwszym władcą na świecie.

— Lecz, niestety, przeważna część kraju jest górzysta. Ta połać zowie się „krainą Siwy“ czyli wolności.

Są to ludzie, którzy wystawiają sobie wolność pod postacią kamiennej mamki, której pokarm uderzył do głowy.

Inni widzą ją w kształcie słowa, wypisanego dużemi literami na merostwach i szkołach publicznych.

Dla Marokańczyka — Berbera, wolność jest równoznaczna z możnością niepłacenia podatków. Taka interpretacja nie pozbawiona jest uroku.

Berberowie nie mieszkają pod namiotami, lecz w domach, osady i wsie roztasowują się na gór szczytach. Gdzie tylko jest punkt strategiczny niezdobyty, tam Berber — Marokańczyk tworzy wieś, będącą zarazem fortecą. Strome góry są prawie niedostępne dla wojsk europejskich. Francuzi, którzy w warunkach podobnych dwukrotnie zdobywali kabylską wioskę Scheriden, w pobliżu Fort-National, wiedzą ze swego doświadczenia, ilu trupami okupili to zwycięstwo.

Mieszkańcy wsi berberskich uważają Magzenów za swoich wrogów, ale magzenowie są ostrożni — cenią życie i nie zaglądają do gniazd orlich.

Tyle co do stosunków wewnętrznych. Życie narodowe skupia się w głębi kraju. Od kilku wieków porty zostały oddane na pastwę cudzoziemcom. Wielkie miasta portowe są brzydkie, nie mają ani wspaniałych meczetów, ani wielkich bazarów – ulice brudne, banalne. Słowem dla turysty nie są ciekawe.

Rabat i Sale — dwa miasta wznoszą się u ujścia Bu-Reguog, po obu brzegach, w najży źniejszej okolicy w której hodowla bydła dochodzi do wielkiego rozwoju.

Kraj jest też bardzo żyzny, obfitujący w zboża i w lasy; cedry i tuje sprzedają się w Rabat po cenie naszych sosen.

W Sule wyrabiają pantofle i dywany o pięknych barwach i deseniach, które rozchodzą się po Algierji, Egipcie, a nawet poszukiwane są w Senegalu.

Port Rabat — Sale mógłby stać się bardzo ważnym punktem handlowym, gdyby był urządzony odpowiednio i gdyby natura uczyniła go dostępniejszym.

Natomiast Casablanca, osłoniona od wiatrów zachodnich, jest portem ożywionym, przez który wywożone są przewaznie produkty rolne.—

Mazagan — porcik malutki, jeden z dawnych szańców portugalskiej twierdzy, ma 150 metrów długości na 40 m. szerokości.

Dalej port Saffi, niedostępuy przez 10 miesięcy na rok, a który przy odpowiednim urządzeniu mógłby wywozić bogate plony Marakeszu, kraju Dukhalów i Abdów.

Wreszcie Mogador i wysunięty bardziej na południe — Agadir, port stracony dla handlu, gdyż z niepojętnego rozporządzenia sułtana jest zupełnie zamknięty.

Ciasny konserwatyzm, wschodnie lenistwo brak energji i przedsiębiorczości, z tych okien na świat, któreby można otworzyć szeroko dla cywilizacji i krajowego dobrobytu, czyni niegościnne śpiące przystanie.

I kiedyż wreszcie Islam ocknie się ze swego fanatyzmu, ze swej martwoty — kończy Le Roux.

Liga obyczajności społecznej.

Lwowskie towarzystwo dla ochrony młodzieży wydało przed kilkunastu dniami w tysiącach egzemplarzy referat znanego publicysty E. S. Naganowskiego, na temat „Liga obyczajności społecznej“. P. Naganowski postawił równocześnie projekt założenia „Ligi“, której celem byłoby oddziaływanie na młodzież szkolną i rzemieślniczą, na rodziców, opiekunów, wychowanków, nauczycieli i służbodawców i na opinję publiczną w celu podnoszenia ogólnej obyczajności, a zwłaszcza wśród młodzieży.

W niedzielę odbył się w ratuszu lwowskim wielki wiec publiczny, mający na celu wprowadzenie rzeczowego projektu w życie. Na wiec by się nie działo, a trzeba przecie, żeby się coś działo. Ot i służę tak z musu, pobudzam do złego wbrew własnej woli, a z tego powstaje ruch i życie.

Bracia Karamazow.

(ciąg dalszy.)

— Jaka tam filozofia. — Nie do filozofii mnie teraz, kiedy mi cały bok odjęło od tego reumatyzmu i tak mnie boli, że ledwie zipię. Byłem już u wszystkich doktorów, i po klinikach, ale cóż, chorobe każdy rozpozna ale leczyć nie umieją. Student jeden, medyk powiedział mi z zachwytem. „Choćbyś pan umarł, to przynamniej będziesz pan wiedział na jaką chorobę, zawsze to przyjemniej“. Albo ta ich dzisiejsza moda odsyłania do specjalistów. Zupełnie już zanika. typ doktora, leczącego cały organizm, dziś sami tylko specjaliści, a wciąż się w gazetach ogłaszają. Zaboli cię np. nos posyłają cię do Paryża, tam mówią specjalista do nosa, europejska znakomitość. Jedziesz do Paryża. tam ci powiada doktor. „Ja panie leczę tylko prawe nozdrza, do lewego jest inny specjalista w Wiedniu“. Co miałem robić, z rozpaczy uciekłem się do środków domowych. Jeden Niemiec poradził mi wykąpać się natarłszy się wpierw słonym miodem, posłuchałem, ale oczywiście nic nie pomogło. Z desperacji zwróciłem się do hrabiego Matei w Medjolanie, prosząc o pigułki homeopatyczne. — Przesłał mi je. —

A wiesz co mnie ostatecznie uleczyło? mówił dalej gość, po prostu ekstrakt Hofa. Rozpuściłem w wodzie, wypiłem półtora szklanki i tak mi ulżyło, że choćby w tany iść. Uszczęśliwiony, postanowiłem ogłosić podziękowanie w gazetach, ale cóż, w żadnej redakcji nie przyjęli mego podpisu. „Djabelski podpis“ powiadają, to niemożliwe, to zacofanie, obskurantyzm, djabeł przecie nie istnieje. I proponują mi anonimowe ogłoszenie. Nie zgodziłem się oczywiście, bo cóż by to była za wdzięczność, podziękowanie bezimienne. To okropne w mojem położeniu, że wszelkie szlachetne uczucia są mi najformalniej wzbronione, jako niezgodne z mojem społecznem stanowiskiem.

— Znowu zaczynasz filozofować! zgrzytnął z nienawiścią Iwan.

— Broń Boże. Ale czyż mi nie wolno poskarżyć się na los. Stanowczo spotwarzono mnie, tu, u was. Ty np. coś na mnie nie wygadywał. „Głupi“ itp. Jak to zaraz znać żeś młody, bierzesz mnie za błazna w guście Chlestakowa [1]) gdy tymczasem rola moja na świecie daleko jest poważniejsza. Przez jakąś nie wytłomaczoną dla mnie omyłkę skazany jestem na wiekuiste przeczenie, gdy tymczasem mam naturę dobrą i zupełnie nie jestem skłonnym, do zajmowania stanowiska negacyjnego. „Musisz być koniecznie duchem przeczenia“ mówią mi, bo bez tego nie byłoby krytyki. a co warta gazeta nie posiadająca działu krytycznego“. Bez krytyki, zostałaby tylko na świecie sama tylko hosanna! a to za mało, takie hosanna, musi koniecznie przejść wpierw przez probierz wątpliwości“ itd. itp. Wszystko to dzieje się wbrew mojej woli i odpowiedzial ność nie może na mnie spadać. Wybrano mnie na kozła ofiarnego i polecono prowadzić na tym świecie dział krytyki, istna komedja. Pragnąłbym dla siebie nicości, a tu każą mi żyć. „Żyj“ mówią bo gdyby na świecie wszystko się działo dobrze, to właściwie, nic by się nie działo, a trzeba przecie, żeby się coś działo. Ot i służę tak z musu, pobudzam do złego wbrew własnej woli, a z tego powstaje ruch i życie.

Komedja, którą ludzie biorą na serjo i w tem właśnie tkwi tragizm. Cierpią oczywiście, z tego powodu, ale zato żyją, żyją realnie, nie w wyobraźni tylko, bo cierpieć, to żyć.

I cóżby to było za życie, gdyby nie było cierpienia. Ogólne zadowolenie przerodziłoby się wkrótce w jakiś nieustanny obrzędowy hymn. Święte to, ale nudne. Ja tylko jeden nie żyję mimo że cierpię. Jestem widmem życia, które postradało już świadomość początku swego i końca i nie zna nawet własnego imienia. Śmiejesz się? nie, nie śmiejesz się a gniewasz, ty się wiecznie dąsasz i pożądasz wciąż rozumu, ja zaś oddałbym chętnie, całe to nagwiezdne życie i wszystkie jego zaszczyty i honory bylebym mógł choć raz wcielić się w postać siedmiopudowej przekupki i wierzyć, w co ona wierzy.

— Więc tak bardzo potrzebujesz wiary? zaśmiał się Iwan.

— Pytasz mię o to serjo?

— Mów że! mów, —wierzyć? czy nie wierzyć?

— Dalibóg, nie wiem gołąbku — to jedno mogę ci szczerze powiedzieć.

— Nie wiesz, nawet ty, nie wiesz! To nie prawda, chyba że nie jesteś sobą, a mną. Och ty łotrze! Fantazjo moja!

— Jeśli chcesz, mam w istocie jednaką z tobą filozofię, to będzie słuszne dla mnie określenie. M y ś l ę, w i ę c j e s t e m, to wiem na pewno. Zresztą wszystko co jest po za mną, Bóg, a nawet szatan, to dla mnie tajem-

[1]) Chlestakow postać komiczna z powieści Gogola.

przybyli reprezentanci wszystkich sfer miasta, profesorowie uniwersytetu, gimnazyalni, literaci dziennikarze, księża, delegaci tow. i t. p. W obradach brali udział również: ks. arcybiskup Bilczewski, członek Wydziału kraj., dyr. Pilat, wicepr. dr. Dylewski i inni. Przewodniczył zebraniu dr. Pilat.

Referent p. Naganowski przedstawił niski stan obyczajności społ. w naszem społeństwie i wskazał na potrzebę zaradzenia złemu. Zdziczenie moralne zwłaszcza we Lwowie działa dynamicznie na młodzież szkolną i robotniczą obojga płci. Bezpośrednim powodem tego stanu jest objętność społeczeństwa na okropne warunki materjalne, w jakich żyć i pracować musi ta młodzież. Kilka tysięcy dziewcząt zatrudnionych w lwowskich fabrykach i warstatach staje się z powodu nędzy materjałem do haniebnego wyzysku... Cała rzesza znikczemniałych rajfurów krąży swobodnie po mieszkaniach i stancjach, posługuje się alkoholem, karciarstwem i kolportowaniem pornograficznych fotografii, by sprowadzić naszą młodzież na drogę zepsucia. Niech więc nie dziwią okropne statystyki chorób wenerycznych, zniżający się poziom zdrowotności i coraz częstszy rozstrój nerwowy u młodzieży. Powszechna neurastenia staje się normalnym stanem całego społeczeństwa.

W dyskusji nad referatem zabierali głos liczni mówcy. Prof. dr. Mańkowski, Fryling, Lewicki, dyr. Petelenz, arcybiskup ks. Bilczewski i prof. Thullie popierali myśl zawarcia związku towarzystw działających wśród młodzieży.

Pani Perlmutter zwróciła uwagę na konieczność usunięcia przyczyny demoralizacji, na zwalczanie nędzy. Przy tej sposobności skierowała wycieczki przeciw różnym stronnictwom politycznym, wskutek czego przewodniczący odebrał jej głos.

Po dwugodzinnej dyskusji uchwalono następujące rezolucje:

Zgromadzenie uchwala założenie Ligi Obyczajności Społecznej.

Zgromadzenie wybiera komitet wykonawczy, do którego wejdzie wydział Tow. Ochrony Młodzieży i po 2 delegatów Towarzystw, mających pokrewne cele, z prawem kooptacji.

Zgromadzenie wzywa komitet wykonawczy, aby w przeciągu 6 tygodni przedłożył konkretny projekt organizacji Ligi Obyczajności Społecznej.

Należy się spodziewać, że akcja zainicjonowana przez grono poważnych ludzi wyda realne skutki i stworzy silną organizację samopomocy społecznej w celu podniesienia obyczajności społecznej.

---

nica, i niewiem czy istnieje to wszystko samo przez się, czy jest tylko emanacją mego ducha, dalszym następczym rozwojem mojego ja, bytującego czasowo i indywidualnie No, ale nie powiem już nic więcej, bo widzę, że się chcesz na mnie rzucić.

— Lepiejbyś opowiedział jakąś anegdotę, uśmiechnął się boleśnie Iwan.

— Mam właśnie gotową na ten sam temat. Jest to właściwie nie anegdota, a raczej legenda, jakby odpowiedź na zarzuty jakie mi robisz. Uważasz przyjacielu, u nas tam, nie ja jeden jestem sceptykiem, wielu innych także utraciło wiarę, a to wszystko przez wasze nauki. Póki jeszcze mówiło się o atomach, pięciu zmysłach, czterech żywiołach, to się jeszcze jakoś kleiło. Atomy znane już były w starożytności. Ale gdyście odkryli molekułę chemiczną, protoplazmę i djabeł wie co tam jeszcze, to i u nas wszyscy popsuszczali ogony. Zaczął się chaos, plotki, plotek u nas dużo, więcej jeszcze niż u was.

Mamy także i donosy i policję, osobny oddział dla przyjmowania tajnych doniesień. Otóż opowiadają tam u nas jedną, starą legendę średniowieczną, bardzo starą, pochodzącą jeszcze z naszych średnich wieków, nie z waszych, bo mamy u siebie wszystko to, co i wy, zatem i średnie wieki.

Legendzie tej i u nas nikt nie daje wiary, z wyjątkiem może, siedmiopudowych przekupek, bo i my mamy u siebie siedmiopudowe przekupki, w ogóle mamy wszystko, co wy. tutaj, odkrywam ci to po przyjacielsku, — pod nie... tajemnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Obrady nauczycieli.

Konferencja nauczycielstwa naszego miasta obradowała w d. 14 i 15 b. m. nad sprawami wychowawczemi młodzieży, pod przewodnictwem okręgowego inspektora szkół p. J. Dobrzańskiego, który w zagajeniu podniósł ważność wielu tematów na konferencję przeznaczonych, zwłaszcza zaś wycieczek szkolnych, opieki nad zaniedbaną młodzieżą szkolną, sprawy wychowania fizycznego, gier i zabaw.

Na swego zastępcę zaprosił przewodniczący dr. Maciołowskiego, sekretarzami zaś wybrano pp. Cieślika i Strokę.

Na porządku dziennym były następujące referaty i odczyty:

1. Sprawozdanie o elaboratach na temat: Jakimi środkami należy się posługiwać przy nauce historji polskiej w szkołach w Krakowie, aby podnosić uczucia patrjotyczne w młodzieży szkolnej. Ref. p. Mieczysława Sleczkowska.

2. Odczyt p. Teofila Orszulskiego: „O wycieczkach szkolnych po kraju.

3. Odczyt p. Wicentego Bierońskiego: Jak by można urządzać ogródki przy szkołach w Krakowie.

4. Odczyt p. dr. Jana Landaua: o tegorocznym kongresie w Wiedniu w sprawie opieki nad zaniedbaną dziatwą.

5. Sprawozdanie o elaboratach na temat: Jakby należało urządzić nadzór pozaszkolny nad zaniedbaną młodzieżą szkolną w Krakowie. Ref. p.p. Paula Spławińska i Bernard Bieder.

6. Odczyt p. Stanisława Michalskiego: „O grach i zabawach młodzieży szkolnej na podwórzu i ćwiczeniach gimnastycznych podczas przerwy w nauce w sali szkolnej.

7. Wybór delegata do Rady szkolnej okręgowej miejskiej na następne trzechlecie.

8. Sprawozdanie i wybór komisji na rok szkolny 1907 i 8.

9. Wybór wydziału konferencyjnego na rok szkolny 1907 i 8.

10. Gry i zabawy młodzieży szkolnej na podwórzu p. St. Michalski.

11. Dyskusja.

12. Zakończenie.

W dyskusji nad każdym z tych tematów zabierali głos liczni nauczyciele i nauczycielki z niemałem zainteresowaniem i przejęciem się sprawami wychowawczemi.

Podnieść należy przedewszystkiem gruntowne omówienie nauki historji polskiej w szkołach ludowych i wydziałowych.

Wielu żądało zmiany podręcznika i ustępów opatrzonych ilustracjami i mapami odnoszącemi się do naszych dziejów.

W kwestji tej zabierali głos pp. dyr. Drozdowski, dyr. Maciołowski, dyr. Szulc, dyrek. Grünfeld, Szpakowski, Syc, Danzinger, Biela, Michalski i inni.

Uchwalono na wniosek p. dyr. Maciołowskiego, by Rada szkolna okręg. poczyniła odpowiedne kroki i wyjednała wolny wstęp dla młodzieży szkolnej w muzeach, fabrykach i t. d.

Prof. Magiera położył nacisk na brak w obecnych podręcznikach szkolnych ustępów z historji polskiej porozbiorowej.

Przy temacie o gromadzeniu funduszów na cele wycieczek szkolnych za pomocą oszczędności uczniów, podniósł p. Syc, że sprawa to większej wagi, należy zmysł oszczędnościowy u naszej młodzieży kształcić, gdyż pod tym względem widać w społeczeństwie naszem wielkie braki.

O potrzebie urządzania ogródków szkolnych przy szkołach w Krakowie referował p. Bieroński. Kwestja ta jednak w wielkich miastach napotyka na trudności z powodu braku miejsca na ten cel przy szkołach. W dyskusji zwrócono uwagę, aby ograniczyć się w tym kierunku do ogrodu szkolnego w parku Dra. Jordana, który udzielił już przed kilku laty na ten cel kawał ogrodu, dotychczas jednak należycie dla celów szkolnych nie wyzyskanego. Za wzór ogrodu szkolnego do celów szkolnych podano ogród dyr. Szarka w Dąbiu, który w Krakowie należałoby w parku Dra Jordana naśladować.

Oświadczono się również za potrzebą wprowadzenia instytucji lekarzy szkolnych.

Kronika.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, dnia 15 października.

Kalendarzyk kościelny. Dziś we wtorek Jadwigi księżnej i Teresy panny; we środę Saturnina męczennika i Florentyna biskupa.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 6 minut 4, zachód przypada o godzinie 4 minut 50, długość dnia godzin 10 minut 46.

— **Ankieta hotelowa.** Skutkiem zamierzonej reformy podatku domowo-czynszowego, której projekt ma być Radzie państwa przedłożony — zbiera się z inicjatywy Kraj. Związku turyst. w dniu 20 bm. ankieta właścicieli hoteli i zdrojowisk, celem naradzenia się nad tą sprawą i sformułowania odpowiednich wniosków.

Posiedzenie ankiety odbędzie się w Krakowie w biurze Kraj. Związku w pałacu „Spiskim“, o godz. 3 popoł.

— **Ze stowarzyszeń.** Staraniem Tow. opieki nad ubogą młodzieżą szkolną odbędzie się szereg odczytów na dochód tego Towarzystwa. Rozpocznie dr Konstanty Zakrzewski odczytem pod tyt. „R a d i u m i r o z k ł a d a t o m ó w“, odczyt ten odbędzie się dziś 15 b. m. o godz. 6 wiecz. w sali I szkoły realnej.

Walne zgromadzenie członków R e s u r s y u r z ę d n i c z e j odbędzie się w sobotę dnia 19 bm. o godz. 8 wieczorem.

— **Z teatru miejskiego.** Najbliższa premiera teatru miejskiego poświęcona będzie literaturze niemieckiej, jednemu z najwybitniejszych jej przedstawicieli w dziedzinie dramatu realistycznego. Danym będzie dramat Jerzego Engla „W przystani.“

Publiczność krakowska pamięta jeszcze żywo powodzenie pierwszej sztuki tego samego autora „Ponad wodami.“ Akcja „W przystani“ odbywa się tak samo jak i „Ponad wodami“ w małej wioszczynie pomorskiej, w sferze rybackiej.

— **Walne Zgromadzenie Towarzystwa Bursy im. Stefana Batorego w Wadowicach** odbędzie się dn. 27 paźdz. o godz. wpół do 5 w budynku Bursy.

— **Specjalista.** Dziś rano przyaresztował inspektor policji p. Br. Karcz 19 letniego Józefa Jarego, jako sprawcę kradzieży w agencji gazet p. Salamonowej, gdzie Jary skradł 90 koron z kasy sklepowej. Jary w roku 1905 w ten sam sposób okradł kasę w A d m i n i s t r a c j i „G ł o s u N a r o d u“ gdzie przez wyrżnięcie szuflady skradł 160 koron. Jary po odsiedzeniu kary 13 miesięcy ciężkiego więzienia, dostał się do Agencji na kolportera, gdzie znowu dalej uprawiał swe rzemiosło. Przy sprawcy nie znaleziono już ani halerza ze skradzionych pieniędzy.

— **Zguba.** P. Marja Nowakowska właścicielka kawiarni idąc wczoraj ulicę Stolarską, zgubiła pugilares z kwotą przeszło 200 koron. Poszkodowana po zauważeniu szkody skierowała się do odszukania swej zguby i w trakcie poszukiwania spostrzegła że dwóch mężczyzn podnosiło jakiś przedmiot ze ziemi, z którym czemprędzej uciekli. Były to prawdopodobnie zgubione pieniądze.

— **Samobójstwo.** W Rząsce w sobotę odebrał sobie życie przez powieszenie jeden z miejscowych gospodarzy. Jak twierdzą sąsiadki biedak powiesił się ponieważ mu żona odmówiła 4 centów na wódkę.

— **Zapiski osobiste.** Arcyksiążę Karol Stefan powrócił do Zywca. Namiestnik hr. Potocki wyjechał do Wiednia.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek „Piękna Mirandolina“ kom. w 3-ech akt. K. Goldoniego. „Lita et Comp.“ kom. w 1-em akcie Al. hr. Fredry.

Sroda „Przemysł pani Warren“ kom. w 4-ech akt. B. Shav'a (pop.)

Czwartek „Piękna Mirandolina“ „Lita et Comp.“
Piątek „Szkoła“
Sobota „W przystani“ dramat w 3-ch akt. Jerzego Engla (nowość)
Niedziela o godz. 3-ej „Cenzor moralności“ kom. w 3-ch akt. J. Nikorowicza (ceny zniżone do połowy) o godz. 7-ej „W przystani“ dramat w 3-ech akt. Jerzego Engla (nowość).

Kronika lwowska.

Usiłowane samobójstwo. W sobotę w nocy usiłowała struć się kokainą młoda, przystojna panna N. z Krakowa. Przyjechała ona do Lwowa, by sobie odebrać życie. W hotelu napisała listy do narzeczonego i do rodziców. Powodem samobójstwa była rozpacz z tego powodu, że pewien odtrącony konkurent oczernił ją przed obecnym narzeczonym. Ponieważ brakło jej odwagi, przeto zwlekała z odebraniem sobie życia. Dopiero w nocy wyszła na Hetmańskie wały i tam zażyła trucizny. Następnie poczuła szum w głowie i zemdlona upadła na ławkę. Panna N. liczy niespełna lat 20.

„Znużony życiem“. Słuchacz politechn. J. P. usiłował w sobotę wieczorem pozbawić się życia. Udał się do łazienek Hüssa i w wannie ponacinał sobie brzytwą całe ciało od szyi aż do nóg! tak, że rana jest koło rany. Cięcia są powierzchowne. Mimo to spłynęło dużo krwi. Desperat widząc, że woda w wannie zabarwiła się krwią, wstał, ubrał się i udał się na stację ratunkową. Zachowanie jego zdradzało bardzo silne rozstrojenie, zresztą sam sposób dokonania zamachu wskazuje na stan anormalny. Mówił on, że zdenerwowanie przed egzaminem, który miał dziś zdawać, popchnęło go do tego czynu. Po udzieleniu pierwszej pomocy, odstawiono go do szpitala.

Uczeni polscy powołani do Bułgarji. Delegat rządu bułgarskiego prof. dr. Bachmetiew, zjechał do Lwowa — i po dłuższej konferencji z prof. uniw. drem Stebelskim, oraz docentami: drem Janem Paygertem i drem Adamem Szelągowskim, ofiarował drowi Paygertowi katedrę prawa karnego, a drowi Szelągowskiemu katedrę historji słowiańskiej na uniwersytecie w Sofii. Obaj docenci nie dali jeszcze stanowczej odpowiedzi.

Język niemiecki w żandarmerji. Piszą o humorystycznem doniesieniu żandarmerji w powiecie ropczyckim. Zandarm doniósł o zaczadzeniu trojga osób z powodu zawczesnego zasunięcia pieca. Nie znając języka niemieckiego przetłómaczył zdanie polskie przy pomocy słownika na język niemiecki. Stąd powstał taki dziwoląg językowy:

„In diesem ist mit dem Kohle geheizt und dadurch sind alle drei Personen p h a n a t i s c h geworden“.

Autor doniesienia chciał napisać, że w piecu palono węglem i że z tego powodu wszystkie trzy osoby zagorzały. Nie wiedząc, co znaczy po niemiecku „zagorzały“, popatrzył do słownika i znalazł słowo p h a n a t i s c h, co oznacza „zagorzałość“ w znaczeniu duchowem. Kwiatek ten znakomicie dowodzi zbyteczności niemieckiego języka w żandarmerii.

— **Loterja państwowa.** Dnia 19 grudnia odbędzie się ciągnienie 38-ej loterji państwowej, przeznaczonej na cele dobroczynne. Część zysku przypadnie również dla krakowskiego Towarzystwa opieki nad uwolnionymi więźniami.

Loterja obejmuje 18.389 wygranych w gotówce w sumie ogólnej 512.980 koron Główna wygrana wynosi 200.000 koron. Cena losu 4 k. Loterja składa się z 400.000 losów. Wygrane będą wypłacane okazicielom losów w 14 dni po ciągnieniu t. j. od 2 stycznia 1908 w Dyrekcji dochodów loteryjnych we Wiedniu za potrąceniem należytości przypadającej w myśl ustawy z dnia 31 marca 1890. Spis wygranych rozesłanym będzie wszystkim sprzedawcom losów, u których interesowani będą mogli go przejrzeć. Wygrane nie odebrane do 19 marca 1908 włącznie przepadają na rzecz dobroczynnego przedsiębiorstwa.

— **Wielka podróż balonem.** W Londynie wzniósł się olbrzymi balon „Mamut“, [illegible] rządzony, aby mógł się trzymać w powietrzu przez kilka dni. Balon ten spadł nazajutrz w Szwecji nad Jeziorem Wener.

Z sali koncertowej.

Koncert Friedmana.

Przed kilku laty przechadzałem się po salach warszawskiego „pałacu sztuki“ w towarzystwie jednego z nestorów malarzy polskich — Franciszka Kostrzewskiego. Śród rozwieszonych na ścianach obrazów przeważały krajobrazy: „sama“ natura, pola, lasy, wody, góry, niebo....... nic więcej.

I pan Franciszek rzekł dosłownie: „malują rzeczy tak mało interesujące i dziwią się, że publiczność tego niechce kupować. Natura sama przez sięjest martwą: trzeba ją ożywić“.

Uprzytomniłem sobie wówczas wieloletnią działalność pana Franciszka. Malował często krajobrazy, ale każdy z nich był zawsze „ożywiony“ przez jednego przynajmniej szlagona i — co za tem idzie — jednego przynajmniej pachciarza. I publiczność łykała niemiłą, martwą pigółkę, dzięki słodzącym ją i „ożywiającym“ figurom.

Pan Franciszek wypowiadał jedynie to, co, dzięki doświadczeniu, stało się się dla niego prawdą niewzruszoną. Indywidualność artysty, to rzecz bezwartościowa. Sztuka — to rzecz nudna. Publiczność chce, by ją bawiono. Więc „interesujący“ temacik, (melodyjka, „wpadająca) w ucho“, rozmaitość. Zaczęło się więc — i trwa dotąd — łagodne, lecz wytrwałe teroryzowanie artystów. Nos dla tabakiery, a nie tabakiera dla nosa. Bezwiedne uleganie wpływom tłumu, przejawiające się w układaniu programów. I dzieje się rzecz dziwna: koncert ma być niby ucztą dla ludzi kochających muzykę: tymczasem o niej najmniej się pamięta, bo ich jest zbyt mało. Trzeba do sali ściągnąć tłumy, a te na „coś nudnego“ nieprzyjdą. Pan Ignacy Friedman uważa się za artystę i wątpliwości nieulega że — w cztery oczy — nawymyślałby na własny program lepiej, aniżeli ja to potrafię. Nie czynię zaś tego, gdyż uważam pana Friedmana nie za winowajcę lecz za ofiarę gustów publiczności. Któż — by poszedł na samego Bacha lub Beethovena? Prawie nikt. Więc trzeba „ożywić“ program „noblliwymi“ walcami, ptaszkami, figlami. Spotkał się pan Ignacy z panem Franciszkiem. Piękność zorzy wieczornej na pogodnem niebie, poezja pól i borów, występują w całej pełni dopiero wtedy, gdy się na pierwszym planie rysuje sylwetkę pleców prezesa dyrekcji towarzystwa kredytowego ziemskiego. Profil radcy ministeryalnego dodaje majestatyczności alpejskim szczytom.

Nieszczęsne błędne koło: na programach — salcesony, a salcesony nie mogą nikogo niczego nauczyć, podnieść smaku i wymagań. Więc mur chiński, którego żadna głowa nie przebije? Czyż się około dyrekcji i artystów nie skupi nigdy garść osób, która by ich usiłowania w celu podniesienia poziomu, skutecznie poprzeć chciała? Pan Friedman nie jest gwiazdą egzotyczną, chcącą się raz na dziesięć lat przedstawić „wrzechstronnie“. Grywa tu często i zna wszystkie braki naszej niby — kultury. Czy by się niedał wciągnąć do pracy poważnej, systematycznej? Każdy początek jest trudny, lecz — nie siejąc — plonów zbierać nie można. Wielcy mistrze są tak wrzechstronni, że odtwarzający ich dzieła, chociażby tylko jedno nazwisko widniało na programie, nie powinni się obawiać, że się wszechstronnie nie zdołają zaprezentować.

I pan Friedman przyzna mi znów — w cztery oczy — że mu nie będzie za ciasno z jednym tylko Bachem ,Beethovenem ,Szumannem, Chopinem.

Audaces fortuna.... śmiałków psy gryzą, ale pokąsani, jeżeli mają przekonanie że toczyli chwalebny bój, bój o sztukę, nie odejdą bez wewnętrznego zadowolenia.

A i to coś warte.

O grze koncertanta nic nowego powiedzieć się nie da. Technika duża, siła bez potęgi, poetyzowanie, bez poezyi, gorącość bez wewnętrzne go ciepła, finezyjowanie bez subtelności. Ciskania rękami, wzdychania i spoglądania w sufit było mniej, aniżeli poprzednio, ale zawsze zbyt wiele.

Podobały się najwięcej dwie „salonowe“ okropnostki: gawot I. E. P. X. Wolffa i walc „noble“ koncertanta, prawdopodobnie tak nazwany, by szlachetność miał przynajmniej w tytule.

Feliks Jasieński.

Telegramy.

Mowa posła Gessmana.

Wiedeń. W Mariazell odbyło się zebranie związku chrześcijańsko-socjalnego, na którem dr. Gessman wygłosił dłuższą mowę. Podniósł on między innemi, że sprawę rekonstrukcji gabinetu i udziału w nim partji chrześcijańsko-socjalnej — porusza wyłącznie prasa żydowska. Jest jednak zupełnie naturalnem, że ci ministrowie, którzy ugodę z Węgrami zawarli muszą jej bronić przed parlamentem.

Polepszenie zdrowia cesarza.

Wiedeń. „Corresp. Wilhelm“ z 14 b. m. donosi:

W ciągu dnia dzisiejszego stan zdrowia cesarza był stanowczo korzystny. W południe nastąpiło lekkie podwyższenie temperatury która jednak po południu opadła do normalnej, bez stosowania środków leczniczych. Cesarz zjadł z apetytem obiad w ilości obfitszej, niż w dniach poprzednich. Odpowiednio do tego usposobienie monarchy było też po południu bardzo dobre. Cesarz czuł się trwale świeżym i przyjął na dłuższem posiedzeniu ochmistrza dworu ks. Montenuovo.

Przy wizycie o godzinie 7 wieczorem stwierdzili lekarze, że monarcha nie ma zupełnie goraczki, a stan sił jako też czynność serca są zupełnie zadawalniające. Katar wprawdzie jeszcze trwa, ale nie rozszerza się dalej. Także kaszel po południu był słabszy i mniej częsty. Subjektywny i objektywny stan jest nadzwyczajnie zadowalniający. Wszystkie korzystne symptomata wskazują na to, że dzień dzisiejszy oznacza początek stałego polepszenia.

Wiedeń. Wczoraj w nocy o godzinie 10 nadeszła autentyczna wiadomość z Schönbrunnu, która stwierdza znaczne polepszenie i ustąpienie gorączki.

Sankcja ustaw.

Wiedeń. „Wien. Ztg.“ ogłasza: Cesarz sankcjonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę, zawierającą regulamin drogowo-policyjny dla publicznych dróg i drugą ze zmianą postanowień § 4 ustawy z 17 lutego 1905, w sprawie tworzenia włości rentowych.

Katolicki Związek chłopski.

Salcburg. Zawiązał się tu katolicki związek chłopski. Na pierwszem zgromadzeniu byli obecni kardynał arcybiskup Katschtaler, wielu posłów do Sejmu i parlamentu i liczne grono duchowieństwa. Poseł dr. Fuchs referował o ubiegłej sesji Rady państwa. Wysłano depesze gratulacyjne do Papieża, Cesarza i Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Polskie zgromadzenie wyborcze.

Petersburg. Naczelnik miasta wydał pozwolenie polskiemu komitetowi przedwyborczemu na urządzenie w nadchodzącą środę i piątek zebrań przedwyborczych prawyborców Polaków, zamieszkałych w Petersburgu, z prawem odbywania dyskusji i wygłaszania mów w jęz. polskim.

Strejki we Włoszech.

Rzym. W Medjolanie i Bolonji w całej rozciągłości podjęto znów pracę.

W Turynie proklamowano strejk jeneralny, celem zaprotestowania przeciw zajściom w Medjolanie. Strejk jednak tylko częściowo się udał.

Turyn. Strejk minął bez wypadku. Wieczorem odbyło się zgromadzenie robotników, na którem uchwalono powrócić do pracy.

O zabójstwie Nowakowiczów.

Belgrad. Wczoraj zebrała się skupczyna. Przed ukonstytuowaniem się Izby, młodo-radykalny pos. Pecic złożył następujące oświadczenie, przerywane przez partję rządową rozmaitemi wykrzyknikami:

„Wszyscy stoimy jeszcze pod wrażeniem krwi, przelanej niedawno w Belgradzie. Ponie-

waż przed nami stoi minister spraw wewnętrznych, którego ręce tą krwią są splamione, musimy zawołać do niego: precz z tym mordercą!“

Na to opozycja urządziła burzliwą demonstrację przeciw ministrowi, poczem dopiero odbyło się ukonstytuowanie Izby.

Aresztowania w Łodzi.

Warszawa. Z Łodzi donoszą: Wczoraj o godz. 7-ej wieczorem, policja i wojsko wkroczyło do biura Związku zawodowego „Jedność“ dokonano tu rewizji a otoczywszy następnie ogród, w którym zebrało się na zabawie 500 osób w tem wielu członków Związku, zrewi, dowano wszystkich i aresztowano 84 osobynie posiadające dowodów legitymacyjnych.

W nocy z soboty na niedzielę aresztowano w obrębie 4 cyrkułu 67 osób, dzisiejszej nocy w dzielnicy I i II aresztowano znowu 34 osoby.

Deficyt w budżecie francuskim.

Paryż. W komisyi budżetowej minister skarbu Caillaux wygłosił „ekspose“ finansowe, według którego deficyt wynosi 28 milionów franków, a ogólne wydatki ministerstwa wojny na ekspedycję marokańską przekraczają tylko 2.5 miliona franków preliminowane w budżecie na wydatki zwyczajne.

Delegaci Mulej-Hafida w Londynie.

Londyn. Delegaci contr. sułtana Mulej-Hafida zjawili się wczoraj w urzędzie spraw zagranicznych, nie zostali jednak przyjęci.

Ze świata.

Poszukiwania 800 miljonów. M. Mantegazza ogłosił niedawno w dzienniku rzymskim „Corriore della Serra“, długi artykuł poświęcony stosunkom francuzko-niemieckim, p. t. „W poszukiwaniu 800 miljonów“.

We wstępie dziennikarz rzymski robi uwagę, że zbliżenie się do Francji stanowi od szeregu lat przedmiot wysiłków niemieckiej dyplomacji. Sprawa marokańska dostarczyła też nowego dowodu w historji tych wysiłków, gdyż zachowanie się Niemiec pełne niespodzianek dowodzi ukrytego celu.

„Corriere“ nie sądzi aby Niemcy chciały uzyskać dla siebie port na wybrzeżu marokańskim. Celem ich zabiegów jest uzyskanie przyzwolenia Francji na hegemonię niemiecką w Azji mniejszej, w zamian za to zostawiają Francji swobodę w Marokku. Zwycięstwa Japonji zniszczyły marzenia niemieckie o państwie kolonialnem w Chinach, pozostała więc Azja mniejsza. Ale tu do urzeczywistnienia tej hegemonji trzeba pieniędzy i to... francuskich.

Dziennik włoski cytuje przy tej sposobności książkę jakiegoś pangermanisty, zawierającą entuzjastyczne opisy z Azji mniejszej oraz konkluzję, że mogłoby tam z łatwością usadowić się 10 miljonów Niemców.

Warunkiem jednak nieodłącznym realizacji tych nadziei niemieckich jest budowa kolei bagdadzkiej, na którą jednak Niemcy nie mają kapitałów, gdyż koszta ogólne tej budowy wyniosłyby około 1 miljarda. Już w r. 1903 Niemcy konferowały z Francją w tej sprawie. Proponowano mianowicie, że oba państwa dostarczą po 40 prc. resztę zaś złożą banki szwajcarskie, belgijskie i holandzkie. Francja jednak spostrzegła się, że Niemcy nie były w stanie zapłacić nawet owych 40 prc. i przedsięwzięcie spełzło na niczem.

Obecne przesilenie finansowe w Niemczech zajmuje więc uwagę wielu i budzi ogromną ciekawość jak Niemcy wyjdą z tej opresji. Niemniej ciekawem jest zakończenie powyższych uwag w cytowanym dzienniku: „Przyszłość Marokka zależy głównie od przyjęcia jakiego doznają propozycje banku niemieckiego u bankierów francuskich odnośnie do budowy kolei bogdadzkiej“.

Tragedja chińskiej emancypantki. Niezbyt dawno temu wykonali rewolucjoniści chińscy zamach na gubernatora En Minga; jak wiadomo z depesz, gubernator zginął, morderców jednak schwytano i tego samego dnia ścięto na placu publicznym. Między straconymi znajdowała się również 28-letnia nauczycielka Sin Czin, znana feministka i emancypantka chińska, o której obecnie „North China Daily News“ podają szereg interesujących szczegółów.

Panna Sin-Czin urodziła się w prowincji Czekiang; ojciec jej piastował godność mandaryna w Honan. Sin-Czin wyszła wcześnie za mąż za urzędnika jednego z ministerjów pekińskich; małżeństwo, którego owocem było dwóch synów, żyło z razu w zgodzie i szczęściu. Później serdeczność widocznie osłabła Sin-Czin opuściła męża i udała się do krainy Wschodzącego słońca, aby tam kształcić się w naukach.

Podobnie jak i wielu młodych Chińczyków, przybywających do Japonji, dała się porwać nowym teoryom, prądowi reformacyjnemu, w listach do męża przedstawiała w namiętnych słowach konieczność zreformowania państwa, entuzyazmowała się najskrajniejszemi i najradykajniejszemi teorjami.

Pan sekretarz ministerjalny przeraził się poglądami żony, zaklinał ją, by miarkowała swe przekonania, wreszcie zaś, gdy wszystkie prośby i namowy nie skutkowały, rozwiódł się z żoną.

Sin-Czin pozostała przez czas pewien w Japonji. Rzuciła się w wir agitacji, wygłaszała przed tysiącami studentów chińskich gwałtowne mowy przeciw rządowi chińskiemu a nawet i japońskiemu. Wreszcie powróciła do Chin i założyła w Szangaju „Gazetę dla kobiet“.

Ale tęsknota ciągnęła ją do stron rodzinnych do Szaosin w prowincji Czekiang. Tu na jej nieszczęście urodził się także rewolucyjny morderca Hsii.

Sin Czin utworzyła w rodzinnem miasteczku szkołę dla dziewcząt, wszelkie trudności zwalczała potęgą swej wymowy i dźwiękiem złota, posiadała bowiem spory majątek. Rodzice jej już zmarli przed kilku laty, starsi bracia usiłowali sprowadzić ją z tej dziwnej drogi, która oburzała ich chińskie uczucia. Ale usiłowania te były daremne. Rozgłos młodej nauczycielki był coraz to większy, w domu jej skupiała się coraz większa liczba mężów wykształconych i uczonych, pociąganych czarem jej wymowy i oryginalnością poglądów.

Zresztą Sin-Czin nie była bardzo uczoną jakkolwiek otrzymała staranne wychowanie w szkole chińskiej i władała dość dobrze językiem angielskim i japońskim. Głównie osobiste jej przymioty pociągały ku niej ludzi. Ale etykieta chińska nie dozwalała samotnie mieszkającym kobietom przyjmować odwiedzin mężczyzn z wyjątkiem najbliższych krewnych.

Zebrania te więc w domu Sin-Czin oburzały prawowitych Chińczyków a utrwalały jej rozgłos emancypantki.

Pomimo tych bardzo skrajnych poglądów pani Sin-Czin nie miała nic wspólnego z rzeczywistemi rewolucjonistami, z takimi np. jak dr. Sun-Xa-Zen, głośny poplecznik przewrotu który rządowi chińskiemu nie mało sprawił kłopotu.

Z mordercą gubernatora En-Minga, pochodzącym z tej samej miejscowości, Sin-Czin spotkała się tylko raz w życiu w Szangaju i nigdy z nim nie prowadziła żadnej korespondencji.

Kiedy ją aresztowano, oświadczyła jak najbardziej stanowczo, że wszystkie listy jakie mogłyby być w sądzie przedłożone, będą fałszerstwem.

Nieszczęśliwą kobietę wzięto na tortury, mimo to nie wymuszono na niej żadnych zeznań, ani też nazwisk rzekomych wspólników.

— Możecie — mówiła Sin-Czin — ukarać mnie śmiercią za przestępstwo, któredo nie popełniłam, przyjdzie jednak czas — kiedy będziecie tego żałować.

Jeszcze w tym samym dniu głowa Sin-Czin spadła na placu publicznym pod mieczem kata.

Prawie cała prasa chińska uważa stracenie Sin-Czin za omyłkę sprawiedliwości i domaga się ukarania śmiercią mandarynów, którzy ten wyrok wydali.

KURSA WIEDENSKIE.

Wiedeń, dnia 14 X. 1907.

	k. h.		k. h.
Akc. austr. Zakł. kred.	649 75	Tureckie tytuniow.	425 —
		Gal. karp. Tow. naft.	552 —
Węg. zakł. kred.	766 50	Renta majowa	—
Anglobanku	298 —	Austr. renta kor.	96 65
Unionbanku	539 —	Węg. „ „	94 —
Länderbanku	427 75	56 l. listy t. kr. ziem.	94 85
Bankvereinu	535 50	4% „ Banku h.	95 —
Bodenkredit	1026 —	4½% „ „ „	99 45
Gal. Banku hipot.	—	5% „ „ „	109 50
Kolei państwow.	666 25	4% „ „ kraj.	95 —
„ południ.	155 —	4½% „ „ „	100 30
„ Elbethal	430 50	4% Gal. Obl. prop.	97 75
„ Północnej	5140 —	4% Gal. poż. k. z 1893	95 40
„ Czerniow.	558 —	4% Poż. m. Lwowa	93 60
Alpiny	611 75	Losy tureckie	185 —
Rima Muranyi	551 —	Marki	117 40
Prask. Tow. żelaz.	2648 —	Ruble	253 75
Fabryka broni	475 —	Rosyjskie p ap.	86 30

C. k. austryackie koleje państwowe.

Wyciąg

z rozkładu jazdy, ważnego od 1 października 1907.

Odjazd z Krakowa, z Podgórza i z Podgórza przystanku:

12.10 w nocy, osobowy, Nr. 11, z Krakowa,
12.20 w nocy, osobowy Nr. 11 z Podgórza-Płaszczowa do Podwołoczysk. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Dębicy do Tarnobrzegu i Nadbrzezia, oraz przez Rozwadów w kierunku ku Przeworsku, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.
3.00 w nocy, pospieszny, Nr. 7 z Krakowa do Lwowa; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.
4.30 rano, osobowy, Nr. 31 z Krakowa,
4.44 rano, osobowy, Nr. 1032, z Podgórza-Płaszowa,
4.50 rano, osobowy, Nr. 1032, z Podgórza przystanku do Oświęcima przez Podgórze Płaszów Skawinę, połączenia: w Spytkowicach do Wadowic, Alwerni i Sierszy Wodnej; w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia.
6.43 rano, pospieszny, Nr. 3, z Krakowa,
6.50 rano, pospieszny, Nr 3, z Podgórza Płaszowa do Podwołoczysk i Ickan, połaczenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Rrzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa.
8.00 rano, osobowy, Nr. 15, z Krakowa,
8.09 rano, osobowy, Nr. 15, z Podgórza-Płaszowa do Lwowa i Podwołoczysk; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku Przeworska; w Przeworsku do Tarnobrzegu.
8.30 rano, mięszany, Nr. 411, z Krakowa,
8.46 rano, mięszany, Nr. 411, z Podgórza-Płaszowa do Wieliczki.
8.40 rano, osobowy, Nr. 6211, z Krakowa do Kocmyrzowa i Mogiły.
9.02 przed poł., osobowy, Nr. 41, z Krakowa,
9.17 przed poł., osobowy, Nr. 1012, z Podgórza-Płaszowa,
9.24 przed poł., osobowy, Nr. 1012, z Podgórza przystanku na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą. Połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska: w Suchy do Żywca i do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu. Od 1 maja do 14 czerwca i od 16 września do do 30 kwietnia z Krakowa do Zakopanego wóz wprost przechodzący I i II klasy.
11.00 przed poł., osobowy, Nr. 13, z Krakowa,
11.12 przed poł. osobowy, Nr. 13 z Podgórza-Płaszowa, do Podwołoczysk i do Ickan. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu, w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.
1.15 po poł., osobowy, Nr. 33, z Krakowa,
1.30 po poł., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza-Płaszowa,
1.38 po poł., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza przystanku do Suchy i Oświęcima przez Podgórze-Płaszów-Skawinę; połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia
1.30 po poł., mięszany, Nr. 461, z Krakowa,
1.44 po poł., mięszany, Nr. 461, z Podgórza-Płaszowa do Wieliczki.
1.45 po poł., osobowy, Nr. 6213, z Krakowa do Kocmyrzowa i Mogiły.
2.49 po poł., pospieszny Nr. 5 z Krakowa do Lwowa Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła i do Nowego Sącza, a od 15 czerwca do 15 września włącznie także do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.
3.00 po poł., osobowy, Nr. 25, z Krakowa,
3.10 po poł., osobowy, Nr. 25, z Podgórza-Płaszowa do Słotwiny.
6.10 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Krakowa,
6.21 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Podgórza-Płaszowa do Tarnowa; połączenie w Tarnowie do Stróż, Nowego Sącza i Jasła.
7.40 wieczorem, mięszany, Nr. 463, z Krakowa,
7.51 wieczorem, mięszany, Nr. 463, z Podgórza-Płaszowa, do Wieliczki.
7.50 wieczorem, osobowy, Nr. 6215, z Krakowa do Kocmyrzowa.
8.00 wieczorem, osobowy, Nr. 45, z Krakowa,
8.13 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza-Płaszowa,
8.20 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza przystanku na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą; połączenia: w Skawinie do Oświęcimia a stamtąd do Wiednia; w Kalwaryi do Wadowic; w Suchy do Żywca; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Zagórzanach do Gorlic.
8.38 wieczorem, pospieszny, Nr. 1, z Krakowa do Ickan, Bukaresztu, Konstancyi, a stąd we czwartki i niedziele okrętem do Konstantynopola.
9.00 wieczorem, osobowy Nr. 17, z Krakowa,
9.10 wieczorem, osobowy, Nr. 17, z Podgórza-Płaszowa do Podwołoczysk i Ickan. Połączenie w Bierzanowie do Wieliczki.
10.30 wieczorem, osobowy, Nr. 19, z Krakowa,
10.39 wieczorem, osobowy, Nr. 19, z Podgórza-Płaszowa, do Lwowa. Połączenia: w Bierzanowie do Wieliczki; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przeworsku do Tarnobrzegu.
11.52 w nocy, osobowy, Nr. 47, z Krakowa,
12.04 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza-Płaszowa,
12.09 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza przystaku do Nowego Sącza przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą. Połączenia: w Skawinie do Oświęcima; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu. — Z Krakowa do Zakopanego kursują wozy wprost przechodzące.

Przyjazd do Krakowa do Podgórza i do Podgórza przystanku:

1.00 w nocy, pospieszny, Nr. 8, do Krakowa ze Lwowa, tamże połączenie od Stanisławowa i Stryja.
3.36 rano, osobowy, Nr. 12, do Podgórza-Płaszowa,
3.45 rano, osobowy, Nr. 12, do Krakowa z Podwołoczysk i Ickan; połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Jasła, Orłowa, Koszyc i Budapesztu.
5.01 rano, osobowy, Nr. 20, do Podgórza-Płaszowa,
5.15 rano, osobowy, Nr. 20, do Krakowa ze Lwowa. Połączenie: w Przemyślu od Sambora i Nowego Zagórza.
5.45 rano, osobowy, Nr. 1017, do Podgórza przystanku,
5.52 rano, osobowy, Nr. 48, do Podgórza-Płaszowa,
6.07 rano, osobowy, Nr. 48, do Krakowa z linii transwersalnej, przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów.
6.41 rano, pospieszny, Nr. 2, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 rano, pospieszny, Nr. 2, do Krakowa z Ickan. Połączenia w środy i niedziele przez Konstancyę. z Konstantynopola (okrętem do Konstancyi) co dzień do Bukaresztu.
7.19 rano, osobowy, Nr. 412, do Podgórza-Płaszowa,
7.30 rano, osobowy, Nr. 412, do Krakowa z Wieliczki.
7.40 rano, osobowy, Nr. 6212, do Krakowa z Kocmyrzowa i Mogiły.
7.45 rano, osobowy, Nr. 1033, do Podgórza przystanku,
7.53 rano, osobowy, Nr. 1033, do Podgórza-Płaszowa,
8.10 rano, osobowy, Nr. 32, do Krakowa z Oświęcima, Zywca i Suchy. Połączenia w Spytkowicach od Suchy Wadowic; w Kalwaryi od Wadowic.
8.32 rano, osobowy, Nr 18, do Podgórza-Płaszowa,
8.45 rano, osobowy, Nr. 18, do Krakowa, z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż i Jasła.
10.28 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgórza przystanku,
10.35 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgorza-Płaszowa z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia; w Podgórzu - Płaszowie do Krakowa.
11.22 przed poł, mieszany, Nr. 462, do Podgórza-Płaszowa,
11.35 przed poł, mieszany, Nr. 462, do Krakowa z Wieliczki; połączenie w Podgórzu-Płaszowie od Oświęcima i Skawiny.
1.10 popołudniu, osobowy, Nr. 6214, do Krakowa z Kocmyrzowa i Mogiły.
1.14 popołudniu, osobowy, Nr. 14, do Podgórza-Płaszowa,
1.25 popołudniu, osobowy, Nr. 14, do Krakowa ze Lwowa. Połączenia: w Rzeszowic od Jasła; w Debicy od Przeworska przez Rozwadów i od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa, Nowego Sącza i Jasła.
2.24 popołudniu, pospieszny, Nr. 6, do Krakowa ze Lwowa.
4.17 popołudniu, osobowy, Nr. 1011, do Podgórza przystanku,
4.25 popołudniu, osobowy, Nr. 1011, do Podgórza-Płaszowa.
4.40 popołudniu, osobowy, Nr. 42, do Krakowa z linii transwersalnej przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Zagórzanach z Gorlic; w Jaśle od Rzeszowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.
6.10 wieczorem, osobowy, Nr. 16, do Podgórza-Płaszowa,
6.20 wieczorom, osobowy, Nr. 16, do Krakowa z Podwołoczysk i Ickan Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Tarnowie od Nowego Sącza. Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże, a od 15 czerwca do 15 września od Budapesztu i Koszyc; w Bierzanowie z Wieliczki.
6.35 wiecz., osobowy, Nr. 464, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 wieczorem, osobowy, Nr. 464, do Krakowa z Wieliczki.
7.10 wieczorem, osobowy, Nr. 6216, do Krakowa z Kocmyrzowa.
8.55 wieczorem, osobowy, Nr. 1035, do Podgórza przystanku,
9.00 wieczorem, osobowy, Nr. 1035, do Podgórza-Płaszowa,
9.12 wieczorem, osobowy, Nr. 34, do Krakowa z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach od Sierszy Wodnej i Alwerni.
9.29 wiecz., pospieszny, Nr. 4, do Podgórza-Płaszowa
9.36 wieczorem, pospieszny, Nr. 4, do Krakowa z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, oraz Jasła przez Stróże.
10.30 wieczorem, osobowy, Nr. 24, do Podgórza-Płaszowa,
10.40 wieczorem, osobowy, Nr. 24, do Krakowa z Rzeszowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła: w Dębicy od Rozwadowa, Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Orłowa; Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże; w Bierzanowie z Wieliczki.
10.41 wieczorem, osobowy, Nr. 1021, do Podgórza przystanku,
10.47 wiecz., osobowy, Nr. 1021, do Podgórza-Płaszowa
11.00 w nocy, osobowy, Nr. 46, do Krakowa z Nowego Sącza przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu“ pod zarządem St. Tomaszewskiego w Krakowie.